



W teatrach Wrocławia

Balladyna po latach

Teatr Polski pokazał „Balladynę” Juliusza Słowackiego, który to dramat oglądaliśmy ostatnio na wrocławskiej scenie ponad dwadzieścia lat temu. Pojawienie się „Balladyny” na afiszu po tak długiej przerwie spotkało się z uznaniem pedagoga młodzieży, albowiem to grono właśnie narzeka zwykle na pomijanie w teatrach pozycji z klasyki, zwłaszcza z tzw. wielkiego repertuaru.

Radość nie trwała jednakże długo. Rzecz nie spełniła oczekiwań i mówiąc wprost — rozczarowała. Dziś trudno zliczyć ile to już inscenizacji tego utworu pokazały od chwili prapremiery (odbyła się w

roku 1862 we Lwowie) teatry, ile było mniej lub więcej udanych. Najbardziej kontrowersyjna okazała się jednak inscenizacja Hanuszkiewicz z roku 1974, w której na scenę wjechały Hondy. Ale też było za to o czym mówić. Wrocławskie przedstawienie w reżyserii Krystyny Meissner nie jest dyskusyjne. Wydaje się, że zabrakło konsekwencji w realizowaniu interesującego skądinąd zamysłu, sprowadzającego się do balladowej opowieści, opowiedanej i komentowanej przez obecnych cały czas na scenie zwykłych ludzi z gminu. Zacząć trzeba od tego, że fatalnie wypadły właśnie owe sceny zbiorowe. Aktorzy sprawiają wrażenie nie bardzo przekonanych do tego co robią, a w dodatku śpiewane przez nich ballady i wypowiedziane kwestie są tylko w części zrozumiałe; (?) i aż dziw bierze, że nagle wszyscy zostali pozbawieni poprawnej dykcji. Wylaniająco się z owego gminu postaci dramatu nie rekompensują nieudanych scen zbiorowych. Oczywiście dałoby się zauważyć, że Balladynę gra doświadczona aktorka — Grażyna Krukówna, która stara się tę postać uwiarygodnić. Mimo to jej Balladyna jest zbyt

miana osobowości, nie dotyka żaden niepokój moralny. Rola zbudowana przeciw z kontrastów, jest tu dość jednolita, niczym nie zaskakująca. Całość, raczej nudną i przydługą ożywia jedynie Paweł Okoński jako Grabiec, doskonały zwłaszcza w scenie koronacji. Ponieważ jednak nie o ludycznego Grabca tu głównie chodzi, nie ratuje on spektaklu, który nie jest ani lekturą szkolną, ani współczesnym widowiskiem traktującym, jak mówiła przed premierą reżyserka „o mechanizmie budzenia się w człowieku złych instynktów”. Młodzież na tym przedstawieniu nudzi się i szeleści papierkami od cukierków, starsi patrzą na zegarek i myślą — czarne kapelusiki, walizeczki, zmięte garniturki. Gdzieś to już było, ale jak dawno...

Czas działa więc na niekorzyść. „Balladynę” w tej samej konwencji, z tą samą scenografią, zrealizowała Krystyna Meissner w roku 1984 w Toruniu i wówczas być może, była to inscenizacja nowatorska. Powielony w kilka lat później pomysł okazał się jedynie wybiłką fotograficzną. Powroty są bowiem zawsze ryzykowne, a kopie pozostają kopiami.

ALINA
SACHANBIŃSKA

Teatr Polski — Juliusz Słowacki „Balladyna” — opracowanie tekstu i reżyseria Krystyna Meissner, scenografia Aleksandra Semenowicz, muzyka Zbigniew Karnecki, choreogra-